Nr. 39. Kraków, dnia 27. września 1908 r. Rok XI.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu, ul. Karmelicka 53.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

wychodzi w każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 1 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU KRAKÓW. Karmelicka 53.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów). Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Ze Sejmu szlacheckiego we Lwowie.

Przez cały ubiegły tydzień Sejm we Lwowie załatwiał tylko formalności, a mianowicie wybierał różne komisye, sekretarzy i. t. d. Jedna była ważniejsza sprawa, a mianowicie wniosek ludowców, aby Wydział krajowy(!) wypracował projekt powszechnego prawa głosowania i w 30 dniach przedłożył Sejmowi. Za wnioskiem głosowało posłów 64, a przeciw 52. Ponieważ jednak był to wniosek nagły, a do nagłości potrzeba było głosów ⅔ obecnych, więc właściwie wniosek upadł, choć głosowało za nim 64 przeciw 52. W każdym razie wniosek otrzymał większość głosów, a głosowanie wykazało, że większość Sejmu oświadczyła się za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem głosowania. Jak Galicya Galicyą, nie wydarzył się jeszcze podobny wypadek w Sejmie galicyjskim. Rezultat głosowania z dnia 16. września 1908 jest wypadkiem historycznym. Słoneczne światło przeniknęło stęchłe mury przywilejów szlacheckich.

Podajemy poniżej spis posłów, którzy głosowali przeciw i za nagłością wniosku.

Przeciw nagłości głosowali: Badeni Henryk, Brunicki Jul., Brykczyński, Cieński Leszek, Cieński Tad., Czaykowski, Czecz, Dąmbski, Dembowski, Dzieduszycki, Garapich, Głębocki, Gołuchowski, Gorayski, Górski, Haempel, Halban, Horodyski, Hupka, Jaworski, Jędrzejowicz, Korytowski Jul., Kraiński Winc., Kraiński Władysław, Krzeczunowicz, Krzysztofowicz, Laskowski, Lubomirski Andrzej, Męciński, Milewski, Mojsa, Mycielski Edw., Mycielski Stan., Niezabitowski, Obertyński, Paygert, Pilat, Piniński, Sapieha, Sękowski, Skałkowski, Skrzyński, Stadnicki, Starzyński, Tarnowski Zdz., Theodorowicz, Trzecieski, Tyszkiewicz, Urbański, Vivien, Weiser, Wodzicki.

Za nagłością głosowali: Adam, Bandrowski, Battaglia, Bernadzikowski, Bis, Bojko, Cieluch, Cipser, Długosz, Doliński, Dumka, Fedorowicz, Głąbiński, Gniewosz, Hanczakowski, Jabłoński, Jahl Jampolski, Jedynak, Kędzior, Kiweluk, Kleski, Kołpaczkiewicz, Korol, Krężel Krynicki, Krysowaty, Kurowiec, Landau, Leo, Lewakowski, Lewicki, Loewenstein, Maiss, Makuch, Maryewski, Michałowski Myroniuk-Zajaczuk, Oleśnicki, Pastor, Ptak, Ritter, Sala, Sandujak, Sare, Schatzel, Senyk, Skarbek, Skołyszewski, Skwarko, Sodomora, Stapiński, Staruch Tymot., Stefczyk, Styła, Szwed, Tertil, Tracz, Wasung, Winniczuk, Witos, Żardecki.

Wielu posłów usunęło się od głosowania, bądź rozmyślnie, bądź z niedbalstwa.

Nazwiska przytoczone powyżej, należy sobie dobrze zapamiętać. Trzeba wiedzieć dokładnie, kto jest wrogiem reformy wyborczej, a kto jej przyjacielem.

* * *

Pan poseł Stapiński, stawiając wniosek, aby **Wydział krajowy (!)** zrobił projekt reformy wyborczej, popełnił zasadniczy, ogromny błąd; jakżeż n. p. można żądać od żyda, aby maczał palce w święconej wodzie i żegnał się krzyżem świętym, gdy przecież powszechnie wiadomo, że żyd i dyabeł boją się święconej wody, jak cholery. Tak samo jest z Wydziałem krajowym. Przecież Wydział krajowy, to większość szlachecka i stańczykowska, która dobrowolnie nie chce dać i nie da **równego prawa** ludowi, więc jakżeż można żądać, aby Wydział krajowy robił ustawę, której nie chce, której jest przeciwny. — Trzeba było, panie Stapiński — **samemu** projekt ustawy **zrobić i gotową** przedłożyć. P. Stapiński wiedział przecież z góry, że wniosek jego padnie, stawiał więc wniosek nie na to, aby równe prawo dla ludu zdobyć, ale aby znowu lud zbałamucić, że niby dla ludu pracuje, a właściwie chce p. Stapiński, aby ten Sejm szlachecki trwał całych sześć lat. I zobaczycie wszyscy i wspomniecie nasze słowa, że stańczyki i p. Stapiński **razem** będą robili reformę wyborczą **sześć lat**. I to będzie — panie Stapiński — nie obrona ludu, ale bałamucenie ludu.

Sprawy ludowe.

Gniewa się „Przyjaciel“ na dra Danielaka za to, że pisze prawdę o „Wiśle“ Stapińskiego, a prócz gniewu puszcza nadto obrzydliwe kłamstwo, że chcemy popierać inne towarzystwa asekuracyjne. Redaktor „Przyjaciela“ wie, że to kłamstwo, więc pytamy, po co właściwie i na co kłamie człowiek inteligentny, czy to bez kłamstwa nie można bronić ich zapatrywań? Mimo kłamstw i oszczerstw my nie odstąpimy od swoich zapatrywań, że założenie „Wisły“ będzie z krzywdą dla ludu, bo powszechną asekuracyę odracza na dziesiątki lat. „Wisła“ przyniesie korzyść Stapińskiemu, a nie ludowi, i uczciwy obrońca ludu nie zakładałby „Wisły“ dla siebie, lecz przeciwnie nagłymi wnioskami we Wiedniu i w Sejmie naglilby rządy **do zaprowadzenia powszechnej**, przymusowej asekuracyi. — Wniosek zwyczajny, postawiony przez p. Stapińskiego, pójdzie do kosza, jak tyle innych. Kto chce szczerze asekuracyi ludowej, powszechnej, ten nie zakłada **swego** towarzystwa. Zresztą p. Stapiński dostał koncesyę na to swoje towarzystwo za to, że wstąpił do Koła. Z tych zatem przyczyn będziemy zwalczali „Wisłę“ — jako dla ludu i dla kraju szkodliwą — a nie przestaniemy domagać się, czego żądamy od lat 20 — **powszechnej, przymusowej asekuracyi**, a tem samem **60.000.000 koron dla kraju i dla ludu**: sześćdziesiąt milionów wpłynie odrazu do kasy krajowej, gdy pieniądze z Floryanki zostaną zebrane na rzecz krajowej asekuracyi powszechnej.

* * *

Ostatni „Wieniec“ ks. Stojałowskiego pisze:

„Odkąd stańczycy stali się chlebodawcami Stapińskiego, zaprzestali z nimi walki, nie dlatego, iżby stańczycy się poprawili, lecz dlatego, że jemu i jego pionkom dali wygodny i smaczny kawałek chleba do śmierci, — bez pracy, a to było marzeniem wodza ludowców. Żeby mu nikt w tych konszachtach z wielkimi rolnikami nie przeszkadzał — utrącał ludzi zdolnych, nawet swoich najlepszych przyjaciół i dobrodziejów, byleby tylko otoczyć się ludźmi bez zdania, wierzącemi mu ślepo — jak żyd — cudownemu rabinowi. — Ale że Stapiński bez walki żyć nie może, zapowiedział tą razą walkę na śmierć i życie wszechpolakom i bój już z obu stron zawrzał. Przedmiotem walki jest „święta karczma“ i zagadka, czy wódka powinna być droga czy tania.

„Stapiński chce, aby wódka była droga, bo on dzisiaj, jako bankier, może pić wino. Wszechpolacy znów dowodzą, że chłop bez wódki tak łatwo obejść się nie może i zarzucają Stapińskiemu, że on rozmyślnie agituje za podatkiem od wódki, aby przypodobać się ministrowi skarbu Korytowskiemu“. Dalej pisze „Wie-

niec“, iż dzisiaj już cały lud wie i widzi, że Stapiński nie walczy o dobro ludu, lecz o swój własny interes — i nazywa Stapińskiego chciwcem, pyszałkiem i zdrajcą, który sprawę ludową zaprzedał dla swej brudnej „ambicyi.“

Ćwiczenia wojskowe w roku 1909. Ministerstwo obrony krajowej ogłosiło nowe postanowienia co do ćwiczeń żołnierzy obrony krajowej w r. 1909:

Obowiązanych do ćwiczeń w jedenastym i dwunastym roku służby nie ma się już powoływać, o ile nie mają uzupełnić ćwiczeń z wcześniejszych lat służby.

Zobowiązanych do ćwiczeń w roku 1909 ma się powołać w dwóch terminach: od połowy czerwca do połowy lipca (pierwszy okres) i od połowy sierpnia do połowy września (drugi okres). Każdy zobowiązany do ćwiczeń może sobie wybrać okres, w jakim chce ćwiczenia odbyć.

Zgłoszenia tych okresów ma się wnosić do urzędu gminnego stałego miejsca pobytu, najpóźniej do końca grudnia 1908 roku.

Podczas żniw, w czasie od połowy lipca do połowy sierpnia, nie ma się zupełnie powoływać żołnierzy do ćwiczeń.

Co piszą inne gazety?

Krakowskie „Prawo Ludu“ kpi sobie z posła Wójcika, że choć ani pary z gęby w Wiedniu nie puścił, to ćmi ludzi po wsiach, co on to nie zrobił dobrego. Ciekawa rzecz, czy też teraz wystara się, aby każdy gospodarz, co go wody zniszczyły, dostał zapomogę choć po 1000 K. Jeśli każdy wyborca Wójcika, nawiedzony klęską, dostanie 1000 K zapomogi, to uwierzy, że Wójcik jest wielki poseł, ale nam się zdaje, że Wójcik jest wielki, ale pod pierzyną.

Wszystkie gazety piszą, jaka to wielka krzywda spotkała lud z powodu pogorszenia jakości soli, a zarabia na tem Wydział krajowy i Żydzi. Zarabiają oni na cętnarze około 3 K, to znaczy miliony co roku.

Z tego jasno widać, że szlachcice i Stapiński nie tylko, że nie zniżyli ceny — lecz owszem podrożyli sól — bo ta, którą jako tanią sprzedają, nie jest do użytku, jest więc bardzo droga, bo kosztuje 20 hal., a nie warta ani 6 hal. za 1 kg.

Zaznaczyć jeszcze należy, że rząd, idąc na rękę i aprobując ów wyzysk, ażeby umożliwić wydziałowi krajowemu wyłączną sprzedaż soli paczkowej, zniósł sól kruchową, nieodzowną dla gospodarstwa (wiejskiego), ale zniósł wyłącznie tylko na Galicyę, podczas gdy z naszych „polskich“ kopalń sól kruchową wydaje się dla Czech, Moraw i Śląska.

Tak tedy wygląda opieka Koła polskiego i ludowców nad narodem! Na każdym kroku nikczemne służalstwo i zdrada interesów chłopskich i robotniczych — oto są owoce polityki Koła polskiego, oto dzieci z małżeństwa Stapińskiego z Abrahamowiczem!“

„Ojczyzna“, organ wszechpolaków, naciera silnie na Stapińskiego za jego obecną politykę i w artykule „Biedny Jasio“ pisze: „Pan prezes od ludowców, redaktor i właściciel „Przyjaciela Ludu“, nie ma szczęścia z Wszechpolakami. Ogłasza ich ciągle albo wrogami ludu, albo przynajmniej mieszczuchami, którzyby chcieli lud wyzyskiwać, potem i znojem ludu się tuczyć, na lud coraz nowe ciężary nakładać.

W tych obelgach, wyssanych z palca, jakoś mu się nie wiedzie. Kiedy klęski zaczęły spadać na nasz kraj, kiedy równo z wylewami i powodzią, grady zaczęły niszczyć plony, a słota psuła ziemniaki i zżęte zboże, pan Jan, który wiecznie krzyczy, że jest jedynym przyjacielem, orędownikiem i obrońcą ludu, nie przypomniał sobie jakoś, że obrońca ludu powinien myśleć o ratowaniu tego ludu z nieszczęścia. Było o nim głucho. Czy obmyślał zyskowne, dobrze płatne posady dla swoich zwolenników, czy rachował zyski Banku parcelacyjnego, ze skóry ludu zdarte, czy może nowych członków dla stronnictwa swojego zdobywał na program... posad urzędowych w „Wiśle“, czy też administrował swoją kamienicą, którą kupił bez centa — nie wiemy. Wiemy natomiast, że kiedy lud patrzył ze łzami w zakamieniałych z bólu oczach na chaty i grunta, porywane przez szalejącą rzekę, na pola zbite gradem, na gnijące na polu zboże, wtenczas o panu Stapińskim było cichuteńko.

Jedyny obrońca i przyjaciel ludu nie znalazł się tam, gdzie płynęły łzy chłopskie, gdzie ginął dobytek ludu, bo on potrzebuje ludu tylko po to, aby na niego głosował, gazetkę jego prenumerował i w Banku parcelacyjnym płacił dwa razy więcej za ziemię, niż ona kosztuje. Głosów i pieniędzy chłopskich mu potrzeba, a łzy chłopskie niepotrzebnie go drażnią.“

„Wieniec“ pisze, że ponieważ w klubie ludowym p. Stapińskiego w Sejmie jest niemal połowa urzędników Wydziału krajowego, przeto ci nie będą słuchać Stapińskiego, tylko hrabiego Badeniego, a więc nie będą robili to, co dla ludu dobre, lecz to, co im każe hrabia-marszałek.

Przegląd polityczny.

Turcya. Śledząc uważnie przebieg wypadków, jakie się rozgrywają w Turcyi, należy powiedzieć, iż rewolucya turecka już się skończyła. Obecnie Turcya wchodzi w okres wytężonej pracy urządzenia państwa i wprowadzenia reform konstytucyjnych w życie. Przygotowania do wyborów posłów zaczęły się już prawie wszędzie. Komitety młodotureckie są bardzo czynne w wyszukiwaniu odpowiednich kandydatów, którzy są wyznaczani przeważnie z pomiędzy członków organizacyi. Komitety nie czynią różnicy wyznaniowej i narodowościowej, zwracają tylko uwagę na zdolności i przekonania polityczne kandydata.

Wśród wyższych dostojników państwowych również zanosi się na poważne

Krzyżacka mać.

(Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy).
(16)

I ziaziszy z wozu, siadł na konia, którego mu Turczynek, podarowany przez Zawiszę, sprawnie podał. Maćko tymczasem brał się nieco z bólu za bok, ale widocznie myślał o czem innem, nie o własnej chorobie, bo kręcił głową, cmokał ustami i wreszcie rzekł:

— Toć dziwuję się, dziwuję i nie mogę się wydziwować, skądeś ty na to kochanie taki pażerny, bo ani twój rodzic nie był taki, ani ja też.

Lecz Zbyszko, zamiast odpowiedzieć, wyprostował się nagle w kulbace, wziął się w boki, głowę zadarł do góry i huknął całą siłą piersi:

Płakałem-ci bez noc, płakałem i zrana,
Gdzieś mi się podziała, dziewucho kochana!
Nic mi nie pomoże, choć oczy wypłaczę,
Bo ciebie, dziewczyno, nigdy nie zobaczę.
Hej!...

I to „hej!“ runęło po lesie, odbiło się o pnie przydrożne, wreszcie ozwało się dalekiem echem i ucichło w gęstwinach.

A Maćko pomacał się znów po boku, w którym ugrzęzło niemieckie żeleźce i rzekł, stękając trochę:

— Drzewiej ludzie byli mądrzejsi — rozumiesz?

Po chwili jednak zamyślił się, jakby sobie przypominając jakieś dawne czasy i dodał:

— Chociaż poniektóry bywał i drzewiej głupi.

Ale tymczasem wyjechali z boru, za którym ujrzeli szopy gwarków, a dalej zębate mury Olkusza, wzniesione przez króla Kazimierza, i wieżę fary, zbudowanej przez Władysława Łokietka.

IV.

Kanonik od fary wyspowiadał Maćka i zatrzymał ich gościnnie na nocleg tak, że wyjechali dopiero nazajutrz rano. Za Olkuszem skręcili ku Śląskowi, którego granicą mieli wciąż jechać aż do Wielkopolski. Droga szła po większej części puszczą, w której pod zachód słońca odzywały się częste, podobne do podziemnych grzmotów ryki turów i żubrów, nocami zaś połyskiwały z pośród leszczynowej gęstwy oczy wilcze. Większe jednak niebezpieczeństwo, niż od zwierza, groziło na tej drodze wędrownikom i kupcom od niemieckich, lub zniemczałych rycerzy ze Śląska, których zameczki wznosiły się tu i ówdzie nad granicą. Wprawdzie wskutek wojny z Opolczykiem, Naderspawem, któremu pomagali przeciw królowi Władysławowi synowcowie śląscy, większą część tych zameczków pokruszyły ręce polskie, zawsze jednak trzeba się było mieć na baczności i zwłaszcza po zachodzie słońca nie popuszczać broni z ręki.

Jechali jednak spokojnie, tak, że Zbyszkowi poczynała się już droga przykrzyć i dopiero na dzień kołowej jazdy od Bogdańca posłyszeli za sobą pewnej nocy parskanie i tupot koni.

— Jacyś ludzie jadą za nami — rzekł Zbyszko.

Maćko, który nie spał, spojrzał na gwiazdy i odpowiedział jako człowiek doświadczony:

— Świt niedaleko. Przecieżby zbóje nie napadali przy schyłku nocy, bo nadedniem czas im do domu.

Zbyszko wstrzymał jednak wóz, uszykował ludzi w poprzek drogi czołem do nadjeżdżających, sam zaś wysunął się naprzód i czekał.

Jakoż po pewnym czasie ujrzał w pomroce kilkunastu konnych. Jeden z nich jechał na czele, na kilka kroków przed innymi, ale widocznie nie miał zamiaru się ukrywać, albowiem śpiewał głośno. Zbyszko nie mógł dosłyszeć słów, ale do uszu jego dochodziło wesołe: „hoc! hoc!“ którem nieznajomy kończył każdą zwrotkę pieśni.

— Nasi! — rzekł sobie.

Po chwili jednak zawołał:

zmiany. Prawie wszyscy posłowie tureccy, którzy reprezentowali Turcyę w stolicach innych mocarstw, zostali odwołani, na ich miejsce zaś wysłano nowych. Rząd wraz z komitetem młodoturków zajęty jest żywo poprawą i odnową kasy państwa, okazuje się bowiem, że interesy Turcyi są w opłakanym stanie. Komisya finansowa zamierza zaciągnąć wielką pożyczkę, a pieniądze otrzymane z niej pójdą na spłatę najpilniejszych długów.

Zajęto się również uregulowaniem dochodów sułtana, które będą wynosiły pół miliona koron rocznie. Czy jednak sułtan będzie korzystał z tej wyznaczonej pensyi, twierdzić nie można, albowiem — jak donoszą pisma — zaniemógł bardzo poważnie na zdrowiu i zamyśla o rychłem ustąpieniu z tronu. Następcą jego byłby Reszad Effendi. — Wielu wybitniejszych działaczy tureckich, którzy w czasach przedkonstytucyjnych zmuszeni byli opuścić kraj, obecnie powraca do Turcyi.

Widocznie Turcy poznali się już na „przyjaźni“ pruskiej, albowiem kupcy z Konstantynopola i innych miast większych postanowili bojkotować wszelkie wyroby niemieckie i zastąpić je francuskimi i angielskimi, chociażby nawet droższymi; kupująca publiczność przyjęła to bardzo przychylnie.

Policya wykryła podobno podpalaczy Konstantynopola. Jest to niewielka banda, złożona z kilkunastu zbrodniarzy, którzy w celu rabunku wzniecili pożar. Pięciu już aresztowano, reszta jeszcze się ukrywa, lecz policya jest na ich tropie.

Persya. Rewolucya w Persyi trwa nadal; w ostatnich nawet dniach zaburzenia zbrojne wzmogły się, pociągając za sobą liczne ofiary w ludziach. Około ośmiuset uzbrojonych jeźdźców szacha z sześciu armatami napadło na miasto Tebris. Rewolucyoniści stawili opór za miastem. Napastnicy, bombardując fortyfikacye, dostali się do miasta, lecz rewolucyoniści, otrzymawszy posiłki, odpędzili ich. Straty obu stron znaczne.

Bośnia i Hercegowina. Sprawa Bośni i Hercegowiny jest obecnie na porządku dziennym w Austryi. Liczne pogłoski, jakie obiegają w gazetach o wrzeniu wśród tamtejszej ludności, skłoniły rząd austryacko-węgierski do wysłania ministra skarbu, Buriana, w celu zbadania, o ile pogłoski te są prawdziwe. Otóż, jak się okazuje ze sprawozdania ministra - wszelkie wieści o rozruchach, tajemnem zbrojeniu się ludności i czynionych przygotowaniach na wypadek poważniejszych zaburzeń, są fałszywe. Z drugiej jednak strony donoszą, że w Bośnii i Hercegowinie nie jest tak spokojnie, jak zapewnia minister Burian. Wypadki tureckie podziałały zaraźliwie na bliskich sąsiadów — t. j. Bośniaków i Hercegowińców — i istnieje obawa wybuchu rozruchów, zwłaszcza w południowej Hercegowinie. Ściągnięto nawet podobno wojska i okręty. Czy jest tak, czy inaczej, nie bardzo wiadomo. Wiadomo jednak, że Bośnia i Hercegowina dopominają się stanowczo nadania konstytucyi, żądają, aby ta konstytucya i nowe prawo wyborcze nie były wprowadzone bez poprzedniego porozumienia się z organizacyami narodowemi i aby konstytucya była podobna do serbskiej. Żądania te ogłosiła organizacya narodowa. Wybrano jednocześnie komitet, mający się zajmować nadal agitacyą w tym względzie, a złożony z samych wybitnych przeciwników Austryi.

Czy Austrya, pomimo tych żądań, nada Bośnii i Hercegowinie tak bardzo pożądaną przez te kraje konstytucyę, — trudno z góry powiedzieć; że jednak będzie zmuszona wprowadzić chociaż na razie Rady powiatowe, to więcej, niż pewna. Tylko pytanie, czy na to zgodzi się ludność Bośnii i Hercegowiny...

Budżet krajowy Galicyi.

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi budżet na rok 1908 i 1909, t. j. wydatki, dochody i długi Galicyi.

Wydatki.

	W r. 1909 K	W r. 1908 K
1. Reprezentacya kraju	166 400	160.400
2. Zarząd.	2,040.732	1,663.484
3. Sprawy zdrowotne	6,059 186	5,841.647
4. Dobroczynność	114.482	118.099
5. Oświata i sztuka	21,639.896	20,543.469
6 pomniki historyczne	306.520	320.180
7. Bezpieczeństwo publiczne	1,054.445	1,013.055
8. Komunikacye	5,261.086	5,010,761
9. Budowy wodne i melioracye	7,141.016	6,913.576
10. Rolnictwo	2,901.654	3.044.380
11. Górnictwo	303.419	216.530
12. Przemysł i rękodzieła	1,370.583	1,339.904
13. Długi krajowe	3,521.237	3,147.601
14. Emerytury	299.978	297.527
15. Opłaty konsumcyjne	13.500	13.500
16. Rozmaite	448.630	414.179
Suma wydatków	52,642.764	50,258.292

Dochody.

	W r. 1909 K	W r. 1908 K
1. Reprezentacya kraju	50	50
2. Zarząd	300 312	255.072
3. Sprawy zdrowotne	2,367.831	7,243.677
4. Dobroczyność	—	—
5. Oświata i sztuka	3·994.367	3.942.029
6. Pomniki historyczne	100.550	100.550
7. Bezpieczeństwo publiczne	428.832	424.850
8. Komunikacye	727.642	610.942
9. Budowy wodne	4 772.465	4,686.027
10. Rolnictwo	886.073	806.565
11. Górnictwo	281.875	114.000
12. Przemysł i rękodzieła	466.469	466.887
13. Długi krajowe	73.240	53.794
14. Emerytury	40.000	40.000
15. Opłaty konsumcyjne	7,592.000	7,492.000
16. Rozmaite	1,282.500	1,207.500
Suma dochodów włas.	23,314.206	22,443.943
Dodatki do podatków	18,394.192	18,175.473
Ogólna suma dochodów	41,708.398	40,619.416
Wydatki	52,642.764	50,257.292
Niedobór do pokr. poż.	10,934.366	9,6J8.876

Nowa ustawa wojskowa.

Pod kierownictwem wspólnego ministra wojny bar. Schönaicha i szefa sztabu jeneralnego jenerała Konrada odbywają się w ministerstwie wojny posiedzenia

---

— Stój!

— A ty se siednij! — odpowiedział żartobliwy głos.

— Coście za jedni?

— Coście za drudzy?

— A czemu nas najeżdżacie?

— A czemu drogę zagradzasz?

— Odpowiadaj, bo kusze napięte.

— A u nas... wypięte — strzelaj!

— Odkazujże po ludzku, bo ci będzie bieda.

Na to odpowiedziała Zbyszkowi wesoła pieśń:

— Jedna bieda z drugą biedą
Na rozstaju w taniec idą...
Hoc! hoc! hoc!
Na cóż im się taniec przyda?
Dobry taniec, chociaż bieda....
Hoc! hoc! hoc!

Zdumiał się, usłyszawszy taką odpowiedź Zbyszko; a tymczasem pieśń ustała, ale ten sam głos spytał:

— A jak się ta ma stary Maćko? Dycha jeszcze?

Maćko przypodniósł się na wozie i rzekł:

— Dla Boga, to jacyś swoi!

Zbyszko zaś ruszył koniem naprzód:

— Kto o Maćka pyta?

— A somsiad, Zych ze Zgorzelic. Już z tydzień jadą za wami i rozpytują ludzi po drodze.

— Rety! Stryjku! Zych ze Zgorzelic tu jest! — zawołał Zbyszko.

I poczęli się witać radośnie, Zych bowiem był istotnie ich sąsiadem, a do tego człowiekiem dobrym i powszechnie lubionym dla wielkiej wesołości.

— No, jak się macie? — pytał, potrząsając dłoń Maćka. — Hoc jeszcze, czyli już nie hoc!

— Hej, już nie hoc! — odrzekł Maćko. — A rad widzę. Miły Boże, to jakbym już był w Bogdańcu!

— A co wam jest, bo jak słyszałem, to was Niemcy postrzelili?

— Postrzelili psubraty- Żelaźce mi się między żebrami ostało...

— Bójcie się Boga! No i co? A próbowaliście niedźwiedziego sadła się napić?

— Widzicie! — rzekł Zbyszko: — każdy niedźwiedzie sadło rai. Byle do Bogdańca! Zara pójdę na noc z toporem pod barcie.

— Może Jagienka będzie miała, a nie — to poślę pytać.

— Jaka Jagienka? waszej przecie było Małgochna? — spytał Maćko.

— Oo! co ta Małgochna! Na święty Michał będzie trzecia jesień, jak Małgochna na księżej grudzii. Zadzierżysta była baba — Panie, świeć nad jej duszą! — Ale Jagienka po niej poszła, jeno że młoda...

...Za dołami świeci górka,
Jaka mać, taka i córka...
Hoc! hoc!

...A Małgochnie gadałem: Nie leź na sosnę, kiedy ci pięćdziesiąt roków. Nie prawda! wlazła. A tu gałąź się ułomiła i buch! To powiadam wam, że aż dziurę w ziemi wybiła, ale też we trzy dni puściła ostatnią parę.

— Panie, świeć jej! — rzekł Maćko. — Pamiętam, pamiętam... kiedy to się w boki wzięła a poczęła cudować, to się parobcy w siano chowali. Ale do gospodarki była sprawna! I z sosny jej nie zleciało?... Widzicie ludzie!...

— Zleciała, jak szyszka na zimę... Oj był frasunek. Wiecie? po pogrzebie tom się tak z żałości upił, że trzy dni nie mogli mnie dobudzić. Myśleli, żem się też wykopyrtnął. A com się potem napłakał, tobyście cebrem nie wynieśli! Ale do gospodarstwa i Jagienka sprawna. Wszystko to teraz na jej głowie.

Ledwie, że ją pamiętam. Nie większa była, kiedym wyjeżdżał, jak toporzysko. Pod koniem mogła przejść, głową o brzuch nie zawadziwszy. Ba! dawno to już, i musiała wyrosnąć.

— Na świętą Agnieszkę skończyła piętnaście lat; alem jej też już blisko rok nie widział.

— A cóż się z wami działo? Skąd wracacie?

Każdy prenumerator „Obrony Ludu“ otrzyma za darmo Kalendarz Maryański!

komisyi celem wypracowania nowej ustawy wojskowej. Główne punkta są już rozstrzygnięte. Nowa ustawa oprze się na dwuletniej służbie z wyjątkiem kawaleryi, artyleryi i wojsk technicznych, przy których pozostanie jeszcze służba trzyletnia.

O projekcie nowej ustawy wojskowej podają następujące szczegóły:

Kontyngent wojskowy został ustanowiony na 160.000 ludzi; podwyższenie wynosi więc 60.000 ludzi. Obie obrony krajowe razem mieć będą kontyngent 214.000 ludzi. Stan pokojowy wogóle będzie wynosić 420.000 ludzi. W kwestyach uzupełniania armii instancyą najwyższą będzie austryacki, względnie węgierski minister obrony krajowej, niezawiśle od ministra wojny. W węgierskich pułkach przy reformie sądownictwa wprowadzony będzie język węgierski.

Utrudnionem będzie uwolnienie od ćwiczeń wojskowych. Uwolnionymi będą tylko duchowni i nauczyciele religii wszystkich uznanych obrządków.

Rezerwa uzupełniająca zostanie zniesioną, a miejsce jej zajmie nowa instytucya pod nazwą „ochrony wojskowej“ (Heeresschutz). W ochronie wojskowej służyć będą ludzie, którzy utrzymują rodziny, oraz właściciele małych posiadłości, a to tylko przez 8 tygodni dla wyćwiczenia. Przez czas ich służby rodziny ich otrzymają wsparcia. Do ćwiczeń wojskowych członkowie ochrony wojskowej nie będą powoływani, natomiast należeć będą do pospolitego ruszenia.

Dwuletnia służba nie będzie wprowadzoną zaraz, ale równocześnie z podwyższeniem kontyngentu i przeprowadzeniem całej ustawy. Wiedeński sąd wojskowy będzie podzielony na dwie części, z których jedna pozostanie w Wiedniu, druga, jako sąd apelacyjny węgierski, będzie przeniesioną do Budapesztu. Koszt reformy ma wynosić 80 milionów. Znowu chłopie zapłacisz.

Koronacya obrazu.

Wśród czterdziestu kilku kościołów krakowskich jedno z przednich miejsc co do starożytności swej fundacyi zajmuje kościół pod wezwaniem św. Franciszka z Assyżu. Żaden z kościołów w Krakowie nie był tyle razy przez ogień niszczony, jak ten właśnie. Po raz pierwszy uległ on sile groźnego żywiołu pod koniec XIV. stulecia. W kilkadziesiąt lat później, mianowicie w 1462 r. już go ogień zniszczył, a w trzy lata później runęła wieża kościelna, nadwątlona tym pożarem i zrujnowała kościół. Następnie w r. 1655, podczas inwazyi szwedzkiej, padł ofiarą płomieni. Wreszcie dnia 18. lipca 1850 r., podczas strasznego pożaru Krakowa, wygorzał aż do fundamentów.

Fundował ten kościół dla sprowadzonych z Czech Franciszkanów, Bolesław Wstydliwy około 1240 roku.

Wzniesiony przez Bolesława Wstydliwego kościół w stylu ostrołukowym był o wiele mniejszy, niż dzisiejszy; z biegiem czasu powstały przy nim kaplice: bł. Salomei, siostry fundatora, zmarłej w 1268 roku, gdzie mieszczą się jej relikwie, oraz Męki Pańskiej i Najśw. Maryi Panny Bolesnej, gdzie znajduje się w ołtarzu obraz cudowny, ozdobiony obecnie koroną watykańską.

W kościele Franciszkańskim złożone zostały w r. 1279 na wieczny spoczynek, po długiem a nieszczęśliwem panowaniu, zwłoki jej fundatora Bolesława Wstydliwego.

Używane do wieńczenia obrazów, lub posągów, Matki Bożej korony noszą nazwę: „watykańskich“. Pochodzi ona stąd, że udzielaniem ich, na mocy rozporządzenia Papieża Urbana VIII., zajmuje się kapituła watykańska przy bazylice św. Piotra i Pawła. Używa ta kapituła na sprawianie owych koron odsetek od funduszu na powyższy cel ofiarowanego w r. 1630 przez hr. Aleksandra Sforza. Ponieważ jednak coraz częściej zachodzi potrzeba sprawiania koron, przeto fundusz zostawiony przez pobożnego hrabiego okazuje się niewystarczającym. Skutkiem tego często się zdarza, iż interesowani, pragnąc, aby jakiś obraz został ukoronowany, muszą postarać się sami o sprawienie korony.

Obecnie zaszedł podobny wypadek, albowiem OO. Franciszkanie sprawili dla uwieńczenia obrazu „Smętney Dobrodzieyki“ wspaniałą, szczerozłotą koronę, ozdobioną drogimi kamieniami z własnych funduszów.

Koronę „watykańską“ wkłada na obraz, lub statuę Matki Bożej, albo jeden z członków kapituły watykańskiej, albo też delegowany przez nią dostojnik kościelny.

Koronacya obrazu „Smętney Dobrodzieyki“ w kościele OO. Franciszkanów jest 242-gą z rzędu na całym świecie, a 38-mą na obszarze ziem polskich. W Krakowie odbyła się podobna uroczystość po raz ostatni dnia 8. września 1883 r., gdy ś. p. książę-biskup Albin Dunajewski ukoronował obraz Najśw. Maryi Panny w kaplicy przy kościele OO. Karmelitów na Piasku.

Data powstania obrazu „Matki Bożej Smętnej“ nie jest znana. Wszystkie jednak jego cechy i źródła historyczne wskazują, że powstał w pierwszej połowie XV. wieku i że jest dziełem krakowskiego cechowego malarstwa.

Obraz to wcale sporych rozmiarów, wysoki jest bowiem na 2 metry 60 centymetrów, a szeroki 1 metr 60 centymetrów, malowany jest na desce. Matka Boża ma twarz okoloną białą chustą, na podobieństwo dzisiejszych zakonnic. Suknia na Niej ciemnoczerwonej barwy, płaszcz zaś ciemnofioletowy z rozsianemi po nim złotemi gwiazdami i z brzegiem obszytym galonem, na którym namalowane są drogie kamienie. Złoty miecz przebija serce Najświętszej Maryi Panny. Tło jest złote, wygniatane w charakterystyczne desenie gotyckie. Wyraz twarzy Matki Bożej pełen smutku i cierpienia, łzy toczą się z Jej

---

— Z wojny. Albo to mi niewola, mający Jagienkę, w domu siedzieć?

Maćka, chociaż chory, na wzmiankę o wojnie nadstawił ciekawie uszu i zapytał:

— Byliście może z kniaziem Witoldem pod Worsklą?

— A byłem — odrzekł wesoło Zych ze Zgorzelic. — No, Pan Bóg mu nie poszczęścił: ponieśliśmy klęskę od Edygi okrutną. Naprzód konie nam wystrzelali. Tatar ci nie uderzy wręcz, jako rycerz chrześcijański, jeno z łuków zdaleka szyje. Ty na niego obces, to ci się umknie i znów szyje. Róbże z nim, co chcesz! Bo widzicie, w naszem wojsku chełpili się rycerze bez pomiarkowania i gadali tak: „Kopii nawet nie będziemy chylać, ni mieczów dobywać, jeno na kopytach to robactwo rozniesiem.“ Tak to oni się chwalili, aż tu, jak wzięły groty warczeć, to aż się ciemno uczyniło i po bitwie, co? Ledwie jeden na dziesięciu żyw ostał. Dacie wiarę? Więcej niż połowa wojska, siedemdziesięciu kniaziów litewskich i ruskich zostało na polu, a co bojarzynów i różnych tam dworzan, czyli, jako oni zowią: otroków, tegobyście i bez dwie niedziele nie policzyli.

— Słyszałem — przerwał Maćko. — I naszych posiłkowych rycerzy też siła legło.

— Ba, nawet i dziewięciu Krzyżaków, gdyż i ci musieli Witoldowej potędze służyć. A naszych także kupa, że to, jako wiecie, gdzie inny się obejrzy za siebie, tam nasz się nie obejrzy. Dufał najbardziej wielki kniaź naszym rycerzom i nie chciał mieć innej straży w bitwie koło siebie, jeno samych Polaków. Hi! hi! Mostem się też koło niego położyli, a jemu nic! Legł pan Spytko z Mielsztyna i miecznik Bernat, i cześnik Mikołaj, i Prokop, i Przecław, i Dobrogost, i Jaśko z Łazewic, i Pilik Mazur, i Warsz z Michowa, i wojewoda Socha, i Jaśko z Dąbrowy, i Pietrko z Miłosławia, i Szczepiecki, i Oderski, i Tomko Łagoda. Ktoby ich ta wszystkich zliczył! A niektórych tom widział tak nabitych grotami, że jako jeże po śmierci wyglądali, aż śmiech brał patrzeć!

Tu roześmiał się istotnie, jak gdyby opowiadał rzecz najweselszą — i nagle począł śpiewać:

Oj poznałeś, co to Tatar,
Kiej ci dobrze skóry natarł!

— No, a potem co? — spytał Zbyszko.

— Potem umknął wielki kniaź, ale zaraz ducha nabrał, jako to on zwykle. Im mocniej go przygniesz, tem ci lepiej odskoczy, jak leszczynowy kierz. Poskoczyliśmy tedy do Tawańskiego brodu bronić przeprawy. Przyszła też garść rycerzy nowych z Polski. No i nic! Dobrze! Na drugi dzień nadciągnął Edyga z ćmą Tatarstwa, ale już nic nie wskórał. Hej, było wesele! Co on chce przez bród, to my go w pysk. Nijak nie mógł. Jeszcześmy ich nabili i nałapali niemało. Ja sam pięciu ułowiłem, których z sobą do Zgorzelic prowadzę. Obaczycie po dniu, jakie mają psie mordy.

— W Krakowie powiadali, że i na królestwo może przyjść wojna.

— Albo to Edyga głupi? Wiedział ci on dobrze, jakie u nas rycerstwo, a i to też, że najwięksi rycerze ostali doma, bo królowa nie rada była, że Witold na swoją rękę wojny wszczyna. Ej, chytry on jest — stary Edyga! Zaraz pomiarkował u Tawani, że kniaź w siłę rośnie i poszedł sobie precz, hen, za dziewiątą ziemię!...

— A wyście wrócili?

— A wróciłem. Już tam niema co robić. I w Krakowie dowiedziałem się o was, żeście mało co przede mną wyjechali.

— To dlatego wiedzieliście, że to my?

— Wiedziałem, że to wy, bom się wszędzie o was na popasach pytał.

Tu zwrócił się do Zbyszka:

— Hej, mój Boże, to ja cię małego ostatni raz widział, teraz, zasie choć i pociemku miarkuję, żeś chłop, jak tur. A za-

oczu, ręce trzyma zaciśnięte w niemym bólu na piersiach.

Z kaplicą Matki Boskiej Bolesnej związana jest interesująca tradycya obrzędu, który się tu odbywał aż do czasu zajęcia po raz pierwszy Krakowa przez Austryaków. Mianowicie Bractwo Męki Pańskiej, istniejące przy kościele OO. Franciszkanów od 1595 roku, miało przywilej nadany przez królów polskich, mocą którego co roku na Wielkanoc mogło wyprosić kilku skazańców od wykonania na nich kary śmierci i obdarowania ich wolnością. Otóż uwalniano ich ostatecznie dopiero po dziękczynieniu, jakie składali przed obrazem „Smętney Dobrodzieyki" w tej kaplicy.

Zdobywanie powietrza.

Od jakiegoś czasu słyszymy ciągle o coraz to nowych zdobyczach na polu żeglugi powietrznej. Wiadomości o sukcesach śmiałych żeglarzy wywołują wrażenie, jakby ludzi, pracujących na tem polu, ogarnęła jakaś gorączka.

Z Waszyngtonu każdy dzień przynosi wiadomości o coraz to większych sukcesach aeroplanu Orville Wrighta. Podobne wieści przynosi nam telegram o Wilburze Wrighcie. W Paryżu praca postępuje gorączkowo naprzód, a i w Niemczech nie zasypiają także tej sprawy. Po nieszczęśliwym wypadku hr. Zeppelina, dzieło jego podjęli tam major Parseval i Gros.

Wyniki, zebrane przez aeronautów, nie są już jakimiś sporadycznymi wypadkami; dziś następują one szybko jeden po drugim. Orville Wright unosił się ze swoim aeroplanem w powietrzu 74 minuty 24 sekund. Oprócz tego zabrał on do swej maszyny 1 pasażera i odbył z nim dłuższą jazdę, wzniósłszy się przytem do takiej wysokości, jakiej przed nim żaden z aeronautów nie osiągnął. Major Gros odbył wielką podróż na swoim motorowym balonie i unosił się w powietrzu przez 13 godzin; przewyższył on więc pod tym względem hr. Zeppelina, który w czasie swej podróży bujał w powietrzu 11 godzin.

Z Berlina donoszą, że w sobotę wzniósł się w powietrze o godz. 10½ rano z Berlina major Gros i pożeglował do Magdeburga i z powrotem do Berlina. Drogę tę, wynoszącą około 300 kilometrów, przebył balon Grosa w 13 godzinach, wznosząc się w niektórych miejscach do wysokości 1300 metrów. Tego samego dnia odbywały się w Paryżu próby z aeroplanem Wilbura Wrighta, które się niezbyt szczęśliwie udały, gdyż przy drugim wzlocie motor się zepsuł i z wysokości 10 metrów latawiec spadł gwałtownie na ziemię i rozbił się.

W niedzielę zdobył Orville Wright w Waszyngtonie nowy sukces. Aeroplan jego unosił się w powietrzu 74 minut 24 sekund, na wysokości 250 stóp. Przy drugim wzlocie zabrał Wright do swej łodzi jednę osobę, przyczem statek unosił się w powietrzu 9 minut i 6 sekund.

Równocześnie z próbami, dokonywanemi przez braci Wrightów, odbyły się próby z nową maszyną do latania, wynalezioną przez Malecota.

Konstrukcya tej masyny opiera się na połączeniu głównych części składowych okrętu powietrznego i aeroplanu. Statek powietrzny unosił się pół godziny na wysokości 150 metrów i posłuszny najlżeiszemu poruszeniu steru, wykonywał lekko najrozmaitsze zwroty i kilka razy lądował; przy ostatniem wzniesieniu się w powietrze, oprócz balastu, zabrał on cztery osoby.

Kilku członków Rady paryskiej, obecnych przy tych próbach, oświadczyło, że będą się starać o udzielenie wynalazcy subwencyi ze strony Rady miasta Paryża.

We wtorek wyruszył major Parseval na swoim okręcie w podróż powietrzną, trwającą 11½ godziny. Odbył on tę samą drogę, którą w sobotę przebył major Gros. W czasie całej podróży używał on tylko połowy siły swego motoru, liczne bowiem doświadczenia wykazały, że motor, jako najważniejszą część maszyny, trzeba najbardziej ochraniać.

Jednego z braci Wrightów, a mianowicie tego, który robił próby ze swoją maszyną do latania w Waszyngtonie w Ameryce, spotkało nieszczęście, oto podczas wzlotu z porucznikiem Selfriedge, gdy zwiększyć chciał szybkość lotu, złamało się w chwili, gdy aeroplan okrążał po raz czwarty plac, lewe skrzdło śruby aeroplanu. Prawe skrzydło pracowało tymczasem dalej, skutkiem czego statek powietrzny przewrócił się w powietrzu, a obaj jadący wypadli z niego. Wright doznał ciężkich obrażeń ramienia, a porucznik w kilka godzin umarł. Sam Wright nie będzie mógł pracować aż za jakie pół roku.

Żywcem zamurowana.

Jedna z gazet rosyjskich donosi, że pewien murarz, który niedawno przybył z Baku do kraju Zakaspijskiego, opowiedział korespondentowi tego pisma, że pewnego dnia, gdy płynął na barce, napadło nan 3 zamaskowanych panów, zawiązało mu oczy i zawiozło do jakiegoś wspaniale umeblowanego domu. Ściany i podłoga były pokryte kobiercami. Na jednej z kanap leżała blada młoda kobieta.

— Duże, czarne, głęboko osadzone oczy — opowiada robotnik — spoglądały na mnie z takim bólem, żem pomimowoli posunął się ku niej... Ale w tej samej chwili z sąsiedniego pokoju rozległo się wołanie:

— Chodźcie tutaj, murarzu!

Przyszedłem do sąsiedniej ubikacyi. Podobną była do spichlerza, lub lamusa. Stały tu jakieś skrzynie, na podłodze leżał oręż, ubrania, peruki... Tuż obok leżały cegły i kupa piasku.

— Zrób w ścianie niszę — w rodzaju szafy — rozkazał jeden z moich „pracodawców".

---

raz gotów był z kuszy dziać!... Widać, że na wojnie bywałeś.

— Mnie od małości wojna chowała. Niech stryjko powie, czyli mi doświadczenia brak.

— Nie potrzebuje mi stryjko nic mówić. Widziałem w Krakowie pana z Taczewa, który mi o tobie rozpowiadał... Ale pono ów Mazur nie chce ci dziewki dać, a jabym ta nie był taki zawzięty, boś mi się udał... Zapomnisz ty o tamtej, jeno zobaczysz moją Jagienkę. To ci rzepa!...

— A nieprawda! Nie zapomnę, choćbym i dziesięć takich, jak wasza Jagna, obaczył.

— Za nią pójdą Moczydoły, gdzie jest młyn. Było też na łęgach, jakem wyjeżdżał, dziesięć świerzop dobrych ze źrebięty... Niejeden mi się jeszcze o Jagnę pokłoni — nie bój się!

Zbyszko chciał odpowiedzieć: „Ale nie ja!" — lecz Zych ze Zgorzelic począł sobie znów pośpiewywać:

Ja wam się do kolan nagnę,
A wy za to dajcie Jagnę.
Bogdaj was!

— Wam zawsze wesołość i śpiewanie w głowie — zauważył Maćko.

— Ba, a cóż błogosławione dusze w niebie robią?

— Śpiewają.

— No, to widzicie! A potępione płaczą. Wolę ja iść do śpiewających, niż do płaczących. Święty Pieter też powie tak: „Trzeba go puścić do raju, bo inaczej będzie jucha i w piekle śpiewała, a to nie przystoi." Patrzcie — świta już.

I rzeczywiście czynił się dzień. Po chwili wyjechali na szeroką polanę, na której było już wcale widno. Na jeziorku, zajmującem większą cześć polany, jacyś ludzie łapali ryby, ale na widok zbrojnych mężów, porzucili niewód i wypadłszy z wody, pochwycili co prędzej za osęki, za drągi i stanęli w groźnej postawie, gotowi do bitki.

— Wzięli nas za zbójów — rzekł, śmiejąc się, Zych. — Hej, rybitwy, a czyiście wy?

Tamci stale jeszcze czas jakiś w milczeniu, spoglądając nieufnie, nakoniec jednak, starszy między nimi, rozpoznawszy rycerzy, odrzekł:

— Księdza opata z Tulczy.

— Naszego krewniaka, — rzekł Maćko — który Bogdaniec w zastawie trzyma. To muszą być jego bory, ale chyba niedawno je kupił.

— Bogać kupił — odpowiedział Zych. — Wojował on o nie z Wilkiem z Brzozowej i widać wywojował. Mieli się nawet rok temu potykać konno na kopie i na długie miecze, o całą tę stronę, ale nie wiem, jako się skończyło, bom był wyjechał.

— No, my swojaki — rzekł Maćko — z nami się nie będzie darł, a może jeszcze co z zastawu odpuści.

— Może. Z nim, byle po dobrej woli, to jeszcze ze swego dołoży. Rycerski to opat, któremu nie nowina hełmem głowę nakryć. A przytem pobożny i bardzo pięknie odprawia nabożeństwo. Musicie przecie pamiętać... Jak ci huknie przy mszy, to aż jaskółki pod pułapem z gniazd wylatują. No, i chwała Boża rośnie.

— Co nie mam pamiętać! Przecie o dziesięć kroków świece tchem w ołtarzu gasił. Zajeżdżałże on choć raz do Bogdańca?

— A jakże. Zajeżdżał. Pięciu nowych chłopów z żonami na korczunkach osadził. I u nas, z Zgorzelicach, też bywał, bo jako wiecie, on mi krzcił Jagienkę, którą zawsze bardzo nawidzi i córuchną ją zowie.

— Dałby Bóg, żeby chciał mi chłopów ostawić — rzekł Maćko.

— O wa! co tam dla takiego bogacza pięciu chłopów! Wreszcie, jak Jagienka go poprosi, to ostawi.

Tu rozmowa umilkła na chwilę, albowiem z nad ciemnego boru i z nad rumianej zorzy podniosło się jasne słońce i rozświeciło okolicę. Powitali ję, rycerze zwyklem: „Niech będzie pochwalony!" a następnie przeżegnawszy się, poczęli ranne pacierze. (C. d. n.)

Po kilku chwilach, słuchając ich wskazówek, zrobiłem otwór w ścianie.

Natychmiast trzej zamaskowani wnieśli tę żywą postać kobiecą, którą widziałem przed chwilą i razem z kanapą wstawili ją w niszę.

Zamuruj szczelnie otwór!

Dopiero wtedy zrozumiałem, jak okropną miałem wykonać robotę.

Upadłem na kolana.

— Bracia! — błagałem — ...Zwolnijcie mię od tego... Nie mogę być katem...

— Tak? To umieraj! — i skierowali na mnie rewolwery.

Uległem. Zacząłem zamurowywać, a ona ani na chwilę nie odwracała odemnie swych oczu, okropnych, czarnych oczu...

Zbliżał się koniec tych katuszy. Pozostawały zaledwie dwie cegły.

Naraz kobieta jęknęła i wybuchła płaczem tak strasznym, że włosy mi na głowie powstały.

— Prędzej, dyable, kończ! — zaryczeli na mnie moi „pracodawcy“.

Położyłem ostatnią cegłę, zamazałem gliną i wszystko ucichło.

Odwieziono mnie w ten sam sposób, jak przywieziono.

Masz 100 rubli za robotę, a jutro wyjedź z Baku. Nie posłuchasz, sam sobie będziesz winien.

Od tej chwili wszędzie widzę tę bladą z dużemi, czarnemi oczyma twarz żywcem zamurowanej przezemnie kobiety, wszędzie słyszę jej jęk przedśmiertny — skończył robotnik swoje okropne opowiadanie.

KRONIKA.

Zgon posła. W Suchej zmarł Antoni Pawluszkiewicz, burmistrz miasta i poseł do Rady państwa z okręgu Maków-Jordanów-Sucha-Milówka-Żywiec. Zmarły należał do stronnictwa demokratycznego; w miejsce jego wejdzie do Rady państwa zastępca Edward Krupka, kupiec w Suchej.

Nie będzie zebrań kontrolnych. W bieżącym roku (1908) nie odbędzie się zebrania kontrolne (Kontrollversammlung) macynarki i obrony krajowej.

Natomiast raporta główne (Hauptrapport) odbędą się jak zwykle.

Epidemia cholery. W Petersburgu w jednym tylko dniu zasłabło 392 osób na cholerę, a 125 chorych umarło. Liczba ogólna zasłabnięć wynosi 1061 osób. Od początku epidemii w Petrsburgu zachorowało **16.661** osób, **zmarło 440.** Miejskie szkoły zamknięto na półtora miesiąca, w budynkach szkolnych utworzono szpitale. Liczni obcy noddani opuszczają miasto.

Dla zapobieżenia zawleczeniu cholery została zamknięta granica rosyjsko-rumuńska z wyjątkiem 5 punktów, w których przybywające osoby z Rosyi muszą się poddawać zarządzeniom sanitarnym.

Walka żandarmów z cyganami. Z Budapesztu donoszą, W Chorwacyi w pobliżu miejscowości Jalcovics banda cyganów, licząca 20 ludzi, napadła na kilku przejeżdżających handlarzy koni. Ponieważ nadeszli na to żandarmi, cyganie zbiegli do pobliskiego lasu i stamtąd zaczęli strzelać do żandarmów. Wywiązała się prawdziwa walka, podczas której zginął jeden cygan, a kilku odniosło rany. Ostatecznie żandarmi ujęli kilkunastu członków bandy.

Straszna katastrofa kolejowa w Tarnowię. Pociąg osobowy nr. 6613 kolei lokalnej Tarnów-Szczucin zderzył się w odległości jednego kilometra od stacyi z 17 wozami ciężarowymi, stojącymi na t. zw. ślepym torze „Stockgeleise“. Przyczyną zderzenia była swawola trzech chłopaków, którzy zmienili zwrotnicę, tak, że pociąg osobowy wjechał na tor fałszywy, zastawiony wozami ciężarowymi.

Skoro maszynista spostrzegł, że wjeżdża na tor niewłaściwy, dał natychmiast „kontrparę“, nie zdołał atoli z powodu słabej konstrukcyi maszyny pociągu zatrzymać. Skutek zderzenia był straszny. Maszyna pociągu osobowego została silnie uszkodzoną, tender zgnieciony, wóz pakunkowy wyskoczył przedniemi kołami w górę, pociąg towarowy zaś, w którym nastąpiło zderzenie, wyskoczył jedną stroną z toru, 1 wagon zdruzgotany, a ostatni spadł z nasypu i wrył się przedniemi kołami głęboko w ziemię.

Ofiarą katastrofy padł palacz Ignacy Dyga, który ma zmiażdżone obie nogi. Nieszczęśliwy, przeniesiony w stanie beznadziejnym do szpitala tarnowskiego, zmarł po kilku godzinach. Maszynista Czesław Naruk, który w czas jeszcze wyskoczył z maszyny, doznał licznych kontuzyi. Z podróżnych wiele osób rannych ciężko, a kilkanaście lżej. I tak aptekarzowa Gardulska ze Szczucina wskutek silnego wstrząśnienia i przestrachu przedwcześnie porodziła, Maryan Szczygieł z Hubenic ma zmiażdżoną rękę.

Ojcobójstwo. Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyła się rozprawa karna przeciw 18-letniemu Tomaszowi Jaskule, parobkowi z Radziszowa, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa z § 140, której dopuścił się na własnym ojcu Stanisławie Jaskule. Powód tego strasznego czynu, jak się to często po wsiach trafia, niesnaski w rodzinie Jaskułów w Radziszowie takim utracyuszem był Stanisław Jaskuła, ojciec, który 12-morgowe gospodarstwo w ciągu kilku lat przepił, tak, że w ostatnim roku zostało tylko dla reszty rodziny, dla żony i pięciorga dzieci niecałe trzy morgi. — Z powodu swego marnotrawstwa stary Jaskuła żył nad wyraz niezgodnie z żoną i najstarszym synem Tomaszem, który kilkakrotnie musiał czynnie stawać w obronie swej matki, maltretowanej przez ojca. W dniu 27. lipca b. r. chwilowo między rodzeństwem panowała harmonia, a nawet Jaskułowie, ojciec i syn, popijali zgodnie w izbie. Ale, jak zwykle bywa przy pijatyce, o zwadę nietrudno, to też, gdy stary Jaskuła, który popadł w ostatnich latach w szał pijacki, podniecony trunkiem, porwał się na żonę (matkę Tomasza) i zaczął ją gonić, wołając: „dziś muszę zabić tę babę!“ syn porwał za leżący w pobliżu garnek żelazny i uderzył nim w głowę ojca. Niestety był to straszny cios, zadany ręką silnego parobczaka, bo pod razem tym pękła czaszka starego Jaskuły, który stracił zaraz przytomność, a niebawem i życie.

Zabójca aresztowany przyznał się do czynu, usprawiedliwiał się tylko, że nie miał wcale zamiaru zabijać ojca, lecz tylko w uniesieniu, widząc grożące matce niebezpieczeństwo, ugodził ojca garnkiem.

Na rozprawie liczni świadkowie potwierdzili tłomaczenie się obwinionego wystawiając mu jak najlepsze świadectwo, przeciwnie, o starym Jaskule wyrażali się wszyscy nadzwyczaj ujemnie.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy 6 głosami zatwierdzili a 6 głosami zaprzeczyli winę oskarżonego, w kierunku zbrodni zabójstwa, trybunał wydał wyrok, uwalniający Tomasza Jaskułę od winy i kary.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sądu przysięgłych w Rzeszowie włościanina Wojciecha Szasta z Kopek za zamordowanie swego zięcia Franciszka Sztaby.

Żywcem spalona. Na cmentarzu izraelickim w Lubaczowie modliło się kilka kobiet u grobów swych krewnych, paląc równocześnie świece. Nagle na jednej z nich, żonie rabina Schorrowej, zapaliły się od świecy suknie i zanim na krzyk innych kobiet zdołano jej pospieszyć z ratunkiem, Schorrowa odniosła tak znaczne poparzenia, iż wśród strasznych męczarni wyzionęła na miejscu ducha.

Warszawa w liczbach. W dniu 1. stycznia 1907 r. ogólna ilość mieszkańców Warszawy wynosiła 764.661. Najwięcej przypada na katolików — 446,031, żydów 265.122, prawosławnych 33.391, protestantów 19.435, mahometan 632.

Podczas roku 1907 urodziło się noworodków żywych 21.209 dzieci, a wśród nich dzieci katolików 13.518, żydów 6.628, prawosławnych 712 i protestantów 351. Noworodków martwych było ogółem 944.

Najmłodsza matka liczyła lat 16, najmłodszy ojciec 18. Kobiet, które w 18. roku życia urodziły pierwsze dziecko, było: ślubnych 12, nieślubnych 20.

Późny wiek mężczyzny dość często nie stanowi przeszkód do ojcowstwa. W wieku lat 50 skończonych było w r. 1907 ojców 119; w wieku lat 55 ojców 26; 57-letnich ojców 25; w wieku lat 60 było ojców 15; lat 63—7; lat 64—6; lat 65—2; lat 66—3; lat 67—6; lat 68—1; lat 69—1; lat 70—6. Nawet jeden ojciec, liczący **lat 80,** doczekał się syna w związku z kobietą liczącą lat 40. W jednym wypadku mężczyzna 70-letni miał córkę z kobietą 26-letnią, 1 z kobietą 30-letnią. Trzy najstarsze matki spotykamy w wieku lat 53.

Po 10-ro dzieci miało 190 matek, po 11 — 84 matki; po całym tuzinie 62; 13 dzieci miało 24 matki.

13 matek miało po 14 dzieci, 3 po 15, 5 po 16 i jedna aż 17-ro! Matka ta, która doczekała się 17 dzieci, liczy 40 lat życia.

Burze. U wybrzeży Portugalii srożył się straszny wicher; zatonęło wiele okrętów i statków rybackich. Około 300 ludzi straciło życie. — To samo było w Medyolanie we Włoszech i w Ameryce środkowej. Tam na wyspie Turk szalona burza wyrządziła olbrzymie szkody. Wicher zburzył mnóstwo domów. Są ofiary w ludziach.

Zjedzony przez mrówki. Przed sześciu tygodniami zaginął nagle chłopiec 9-letni gospodarza Wieczorka ze Szywaldu na Śląsku. Chłopiec wyszedł rano do szkoły, lecz nie przybył wcale do niej. Stroskany ojciec szukał dziecka nietylko w Szywaldzie i okolicy, lecz po całym Górnym Śląsku. Opodal wsi stoi nowo wybudowany dom, lecz jeszcze nie zamieszkały. Obok domu znajduje się pole z owsem, który miał być skoszony. Nagle jeden z kosiarzy stanął jak wryty. Straszny przedstawił mu się widok. W owsie spostrzegł szkielet bez ciała — szczątki zaginionego chłopca! Z trupa nie pozostało ani odrobiny ciała. Mrówki ogryzły ciało do kości. Rozpadł się i bielutki, jak gips, leżał szkielet w ubraniu... Ręce, jak gdyby w okropnym bólu, były zaciśnięte, a palce u nóg zgięte. Jedynie dobrze zachowane rzeczy wykazywały, że to syn gospodarza Wieczorka. Czapki oraz torby szkolnej brakło...

Walka z dusicielem. Olbrzymie węże z gatunku boa, które w stanie sytości są nader ociężałe, i nie przedstawiają żadne-

go niebezpieczeństwa, mogą się jednak stać groźnymi, jeżeli głód je przyciśnie. Doświadczył tego na sobie jeden z dozorców ogrodu zoologicznego w Nowym Jorku. Człowiek ten udał się do klatki olbrzymiego węża, celem nakarmienia go. W chwili, gdy niebacznie odwrócił się plecami do zwierzęcia, poczuł z przerażeniem zimne jego sploty, owijające mu się naokoło nóg. Wiedział dozorca, co znaczy to objęcie, i wiedział także, że jeżeli się zawczasu nie potrafi uwolnić od niego, wąż obsznuruje go, i jednem ściągnięciem kręgów połamie mu wszystkie kości. Wiedząc, że sam nie podoła olbrzymim siłom węża, zaczął wołać o pomoc, i w kilku chwilach nadbiegli inni dozorcy, w liczbie 15, których zjednoczonym siłom udało się wreszcie wybawić towarzysza. Olbrzymi gad jednak, któremu tak niespodzianie wydarto zdobycz, wpadł w wściekłość i uspokoił się dopiero po obfitym posiłku.

Najtańsze i najdroższe rozwody. W Anglii zanosi się na reformę prawa o rozwodach, gdyż obecna ustawa, w myśl której rozprawa sądowa jest publiczną, okazała się szkodliwą. Dalszą niedogodnością ustawy jest to, że procesy rozwodowe są bardzo drogie. Zdarzają się wypadki, że biedny człowiek, chcąc rozwieść się, musi zapłacić do 1000 funtów (24.000 mk.) kosztów sądowych. Wyjątek od placenia kosztów otrzymują tylko ci, którzy złożą przysięgę, że majątek ich nie przenosi sumy 20 funtów (około 500 mk.), gdyż w tym wypadku skarb publiczny poniesie koszta procesu.

W przeciwieństwie do Anglii są koszta procesu rozwodowego w Holandyi bardzo niskie, gdzie już na 120 mk. można otrzymać rozwód. W innych krajach „ceny" są różne: we Francyi do 500 franków, w Szwajcaryi 150 mk., w koloniach angielskich 300 mk., w Stanach Zjednoczonych 400 mk., a w Niemczech 80 do 100 marek.

Przedhistoryczny zabytek. Przy zakładaniu fundamentów na gruncie mistrza stolarskiego Hoppego w Gniewkowie w Poznańskiem wykopano kamienną siekierę bojową polerowaną, bardzo dobrze zachowaną z ery nowokamiennej, z czasów około 2000 lat przed nar. Chrystusa. Szczególnie artystycznie wyrobione jest ucho trzonka.

Kolor skóry Australczyków. Podczas podróży nauk. po Australii prof. Klaatsch zwrócił uwagę na ciekawy fakt, że zabarwienie skóry murzynów australskich niezmiernie zbliżone jest do koloru gleby, posiadającej tu często, skutkiem domieszki żelaza, odcień czerwony. Spostrzeżenie powyższe nasunęło mu myśl, że płeć Australczyków przedstawia swego rodzaju zabarwienie ochronne — zjawisko szeroko rozpowszechnione w żywej przyrodzie. Dalsza obserwacya wykazała, że kolor skóry istotnie służy mieszkańcom Australii do ochrony, ułatwiając im ukrywanie się przed nieprzyjaciółmi, oraz czatowanie na zwierzynę. Naturalne to zabarwienie podnoszą jeszcze tubylcy przez smarowanie ciała gliną czerwoną. Pierwotna owa szminka nietylko przysparza Australczykom trofeów łowieckich, lecz nie pozbawiona jest zarazem cech kokieteryjnych, mając na względzie przypodobanie się płci żeńskiej. Równocześnie prowadził Klaatsch badania nad owłosieniem Australczyków. Stwierdza on antropologicznie doniosły fakt, że wszystkie dzieci okryte są złotawo-płowem futerkiem, rozciągającem się na całe ciało i przedstawiającem pewne różnice indywidualne. Najbardziej intenzywnem jest owo owłosienie młodzieńcze na plecach i występuje najwyraźniej u obu płci między siódmym rokiem życia, a okresem dojrzałości płciowej, gdy złote owłosienie zmienia się na czarno i utraca swą jednolitość. Klaatsch wyraża pogląd, że na pozostałość sierści zwierzęcej, właściwej ich przodkom odznaczającym się zapewne jasnem owłosieniem, zbliżonem do tego, jakie posiada orangutan.

Warsztaty szkolne w Szwecyi. W Sztokholmie założono niedawno szkołę ludową, w której główny przedmiot nauki stanowi praca przy warsztatach rzemieślniczych. Uczęszcza do niej do 200 dzieciaków i daje świetne rezultaty. Wszystko tu robi się na zamówienie miasta, a czysty zysk z robót dzieli się między dziatwę według zasług i składa się na książeczki oszczędnościowe. Szkoła ta otwarta w godzinach, kiedy zwykłe szkoły zamknięte, a przychodzić do niej może każde dziecko, które samo zechce. W miesiąc po założeniu pierwszej takiej szkoły warsztatowej trzeba było otworzyć czterdzieści innych, a nauczyciele szkół zwykłych oświadczyli, że uczniowie uczęszczający do warsztatów najlepiej się uczą i co najważniejsza, myślą samodzielnie. Wpływ moralny jej na dziatwę pracy jest znakomity.

ŻARTY.

Łamigłówka rachunkowa. Pewien podróżny spotkał chłopca, pasącego gęsi, i zapytał:

— Ile masz gęsi?

Zastuszek odrzekł:

— Gdybym miał drugie tyle, co mam, i jeszcze połowę tego i jeszcze ćwierć i jeszcze jedną gęś, tobym miał całą setkę gęsi.

Ile pastuszek miał gęsi?

Odcięła się. Panna Katarzyna powinnaby wyjść za stolarza.

— A to dlaczego?

— Żeby pannie Katarzynie trochę języka zheblował.

Tak? A pan Walenty powinien się ożenić z bednarzówną, żeby panu Walentemu piątą klepkę do głowy wprawiła, bo jej panu brak.

Ślepy. Żebraczka wchodzi do gospodyni i prosi o datek dla swego ślepego męża.

— A gdzie ten ślepy mąż? — pyta ktoś.

— Stoi za drzwiami i patrzy, czy policyant nie idzie — odpowiada baba.

Odpowiedź Redakcyi.

P. Pliszczak. Tak się to dziwnie plecie na tym Bożym świecie. Wy tam lepiej znacie hr. Reja, my go nigdy na oczy nie widzieli, tylkośmy słyszeli, że to człowiek zacny. Jeszcze kilka miesięcy temu bardzo serdecznie witano i przyjmowano hr. Reja w Redakcyi „Przyjaciela Ludu" w Krakowie przy ul. Szewskiej l. 11, a teraz „Przyjaciel" napada na Reja i odsądza go od czci.

P. Miśkow. Sprawa już przedawniona, to jednak jest faktem, że gdyby Stapiński był szczerze chciał, aby przeszedł do Sejmu Rusin z Makowskiego, to byłby napewne wybrany, ale on dla oka postawił kandydaturę Rusina, a popierał księcia Lubomirskiego, bo taki zawarł układ ze stańczykami, więc musiał to robić, co mu kazali. Za to dostał różne koncesye i pożyczkę 40.000 K na 15 lat.

CENY TARGOWE
z dnia 14. września 1908.

	za	od K	od h	do K	do h
Pszenica uszkodzona	100 kg	20	30	21	20
Pszenica czerwona i żółta	„	22	50	23	70
Pszenica węgierska	„	23	50	24	—
Żyto krajowe	„	18	20	19	50
Żyto węgierskie	„	20	—	21	—
Jęczmień na krupy	„	16	20	18	40
Jęczmień browarny	„	—	—	—	—
Owies z opłatą akcyzową	„	16	80	17	70
Proso	„	13	70	14	60
Jagły	„	24	—	26	—
Tatarka	„	17	60	18	80
Kukurydza	„	18	30	19	—
Groch	„	24	60	29	—
Fasola	„	17	—	28	—
Wyka	„	—	—	—	—
Słoma	„	9	—	9	90
Siano	„	9	—	9	70
Koniczyna pastewna	„	10	60	10	80
Ziemniaki	„	5	—	6	20
Jaja	kopę	3	20	3	60
Masło	1 kg	2	20	2	40

Zawiadomienie.

Tanio do sprzedania wspaniałe obrusy we wszystkich kolorach, kwiaty adamaszkowe po 2 korony i wyżej za obrus. Kapy na łóżka bardzo gustowne po 3 korony i wyżej za sztukę. Koce flanelowe i wełniane prawie za bezcen t. j. po 3 korony do 14 koron za sztukę, również płótno na bieliznę we wielkim wyborze. Towar nienadający się wymieniam.

Tkalnia Antoniego Baruta w Korczynie koło Krosna. 39—52



Tak zachwalane

Singera maszyny do szycia i [illegible] przez agentów Towarzystwa [illegible], są starego systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości, jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymają konkurencyi z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy natrętnych agentów. Ostrzegam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizyi kupujący zaś lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginalna".

Pierwszy i największy w kraju

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

który nie posługuje się agentami.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specyalista.

Proszę żądać cenników. **LWÓW, Hotel Żorża.** 39—52

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,

napisane przez

Ks. Wacława Kapucyna

wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratów „Obrony ludu" 1 K 10 h. — wraz z przesyłką pocztową. Dla nieprenumeratorów cena 2 korony.

Zamawiać i pieniądze przesyłać przekazem pocztowym należy pod adresem: „Obrona ludu" KRAKÓW Karmelicka 53.

Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu pieniędzy.

Jędrzej Krukierek

SKŁAD

Maszyn Rolniczych

w KROŚNIE

poleca MASZYNY do wyboru DACHÓWEK CEMENTOWYCH i innych artykułów betonowych; wszelkiego rodzaju maszyny rolnicze.

═ Towar pierwszorzędnej jakości. ═

Ceny niskie.

Cenniki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.

Męski ankier remontoir



z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany złr. 1 95 Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog illustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.

HARMONIKA



z 8 klawiszami kor. 2·90

z 10 klaw. pięknie wykonana kor. 4·90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9 90.

F. PAMM, Kraków, ul. Zielona Nr 3—20. 39—52

Do rentownego interesu

potrzeba spólnika z kapitałem 8 do 10 tysięcy koron, które mogą być na kamienicy zahipotekowane. Bliższych wiadomości udziela Redakcya.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną markę ochronną

„NERWOL"

chemika dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h. 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

W Makowie, do nabycia w aptece L. Froncza. w Krakowie, w aptece Wiśniewskiego i Marudzińskiego.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

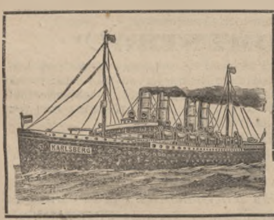
Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA

„pod opieką Najśw. Rodziny"

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie). 39—52



Zjednoczone austr. akcyjne towarz. żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA"

Regularna i bezpośrednia komunikacya z AUSTRYI do AMERYKI, KANADY i t. d. Trzymajmy się zasady: „swój do swego"! Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej:

Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

KRAKÓW, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolejowego). — LWÓW, ul. Na Błonie l. 2. — CZERNIOWCE, BRODY, NADBRZEZIE, PODWOŁOCZYSKA, SZCZAKOWA, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. — Jedyne towarzystwo żeglugi, upoważnione reskryptem ministeryalnym z dnia 30 kwietnia 1904 do l. 21903 do ustanowiania ajentów i reprezentantów we wszystkich miejsc. Austryi.

Zastępstwo Austryackiego 1 p. „Lloydu". 39—52

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Dr. Michał Danielak. Drukiem „T. D. N." (P. Mitręgi) w Cieszynie.